GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu: rocznie zł. 40; kwartalnie zł. 12; — miesięcznie zł. 5; Nr. pojedyńczy gr. 10.

Nro 95

Prenumerata na prowincji, z opłatą pocztową zł. 16 kwartalnie. — Opłata za inseręję obwieszczeń po gr. 10 od wiersza mającego liter 50.

w Warszawie dnia 9 Kwietnia 1831 roku w Sobotę.

Rzeczy krajowe.

— W Krakowie gdy odebrano wiadomość o zwycięztwach zeszłego tygodnia, illuminowano wszystkie domy, a tłuczono okna, które nie były oświecone; ten los spotkał jednego z konsulów zagranicznych.

— P. Żebrowski burmistrz miasteczka Dobre, uzbroiwszy około 200 mieszkańców, karabinami zdobytemi na nieprzyjaciołach, ścigał tychże i wielu złapawszy, odesłał do Warszawy.

— List kupiecki odebrany zawczoraj w Warszawie, donosi, że jenerał Frimont z wojskiem Austrjackiém, dobrowolnie opuścił Bononję, coby oddaliło bliską wojnę z Francją.

— Pozawczoraj miała Warszawa szczególny widok: Za oficerem przybyłym z korpusu jenerała Umińskiego, pędził konno huzar czerwony, ale z proporcem w ręku i czapeczką Krakowską na głowie, a na jego piersiach jaśniał krzyż wojskowy Polski. Byłto krakus Podlaski, który zabiwszy z lejbgwardji cesarskiéj huzara, przywdział jego mundur.

— Mówią że powstańcy w Litwie przejeli gońca wysłanego przez hr. Dybicza do cesarza, któremu miał wieść przedstawienie, o potrzebie układania się z nami.

— Między zdobyczami zeszłego tygodnia, jest kancelarja jenerała Włodka; znajduje się w niéj wiele ciekawych papierów; nieprzyjaciel miał bardzo usłużnych szpiegów; list Rozena donosi Włodkowi tegoż dnia w którym Chłopicki złożył dyktaturę a Wejsenhoff nie przyjął dowództwa, o wszelkich szczegółach które, nawet w Warszawie nie były głoszone; w końcu listu znajduje się dopisek: przyłączam rejestr najzapaleńszych buntowników Polskich, ale tego rejestru w zabranych papierach nie znaleziono.

— Pułkownik Bojanowicz wczoraj wrócił do Warszawy; był on wysłany do Wiednia, lecz zatrzymany w Brynie, ledwo uzyskał zezwolenie powrotu.

— Słychać tu, że powstanie o którém gazeta królewiecka donosi, po całéj rozszerza się Litwie. W Wilnie jak mówią, ustanowiono już rząd narodowy. Słychać także, że zabrano amunicje idące do wojska Rossyjskiego.

— (*Nad.*) Kurjer Warszawski, doniósł w Nrze 94, na str. 462, jakoby Rossjanie *drewnianemi kulami* strzelali; prosimy więc szanownego autora téj wieści, aby ją jako fałszywą, a szkodzącą sławie naszéj, odwołał; inaczéj zaprosimy go w szeregi, aby raczył się osobiście przekonać jakie są kule Rossyjskie. Z. K. B. C. żołnierze.

Przykład sprawiedliwości Moskiewskiéj.

W XII i ostatnim zeszycie Pamiętnika umiejętności moralnych i literatury przez prof. Szyrmę wydawanego, znajduje się obszerny, bo przeszło 100 stronnic drobnym drukiem in 8vo obejmujący, artykuł pod napisem: *Punkta zapytań Ignacemu Onacewiczowi, professorowi dyplomacji, magistrowi filozfji, kollegskiemu assessorowi wsądzie Grodzkim powiatu Grodzieńskiego do odpowiedzi 1828 r. d. 22 października dane.* Onacewicz, mąż światły i nieposzlakowanego charakteru, znany zaszczytnie uczonemu światu z prac swoich naukowych, szczególniéj w przedmiocie dziejów ojczystych, jako to panowania Henryka Walezjusza i Stefana Batorego, Kazimierza Jagiellończyka, tudzież dwóch jego synów Alberta i Alexandra i t. d. Onacewicz, powtarzam, należy do tych rzadkich ludzi, którzy, jak słusznie mówi w przypisie prof. Szyrma, opierając się wzrastającemu w Litwie zepsuciu i bezprawiom, mieli nieszczęście ściągnąć na siebie złość srogiego Pelikana rektora uniwersytetu i potężnego filaru despotyzmu północy, kuratora Nowosilcowa, a nie być jak zwykle wysłuchanym w ostatniéj instancji przez podejrzliwego i okrutnego Carewicza. Prześladowanym on jest nadto i z tego powodu, że wyświecając swemi badaniami dzieje narodowe, upowszechniał między wzrastającém pokoleniem niejedno wspomnienie niemiłe dla Moskali, i stawał się winnym *zbrodni patrjotyzmu* w oczach zaprzedanych despotom służalców. Arbitralną, bo na żadnym przepisie nie opartą, decyzją rady uniwersytetu, czyli raczéj jéj jedynowładcy Pelikana, potajemnie wydaną, a przez Nowosilcowa bez wnijścia w powody zatwierdzoną, pozbawiony katedry i relegowany do miejsca urodzenia, jęczy już od lat trzech pod jawną i tajną obserwacją policyjną. Z tego co Onacewicz w swoich na 18 zapytań odpowiedziach powiada, okazuje się, że rada uniw. Wil. jeżeli nie jest jak ją ktoś nazwał, wyjąwszy kilku członków, prawdziwą *spelunca latronum*, jest przynajmniéj instytutem głucboniemych, którym włada Pelikan takim instytutem jak była u nas ś. p. rada administracyjna, którą podług Dom. Krasińskiego władał Xawery Lubecki. Artykuł w mowie będący, wystawiając udręczenia tego zasłużonego naukom profesora, daje zarazem obraz

hańebnéj administracji uniw. Wil. i maluje gorszące pod każdym względem postępowanie wielu członków jego. Aby powziąść jakiekolwiek wyobrażenie życia tych apostołów obskurantyzmu, hojnie obsypywanych gratyfikacjami, orderami i tytułami, posłuchajmy co mówi Onacewicz w odpowiedzi *ad 7mum*: «Ktokolwiek bywał w domu pana rektora, musiał grać koniecznie, inaczéj źle był uważany; sam to na własne uszy słyszałem od rektora o panu Adamowiczu dającym weterynarją: «Nie lubię takich osób jak Adamowicz, co to przychodzą nos zadarłszy siędzą, nikogo nie zabawią i w karty nie grają, nie wiem co z nimi robić.» To wiedząc i słysząc, trudno było niegrać, wszak nie było inszéj gry tylko boston i wist; przeciągały się te gry do późnéj pory, do godziny I i 2 z północy, a szczególniéj natenczas, gdy Platon Kukolnik był przegrany, więc grał dla odegrania się, a wtedy przestawał grać, gdy był wygrany. Pan rektor, mając obszerniejsze mieszkanie niżli którykolwiek minister, parę pokojów na samą grę oddzielił. Ta zaś gra, rzeczywistą dla niego czyniła korzyść, codzień kilka stolików wiska, od każdego trzeba zapłacić po rublu srebrnym co czyni na rok przeszło 1,000 r. sr., nie wiele poglądano na tych co bywali i nie grali, bo żadnego haraczu nie płacili; więc chcąc niechcąc, trzeba było nieść daninę aby nie zagniewać; kto chciał mieć większe względy i otrzymać jaką łaskę, ten musiał dać rektorowi i jego familji w Tiwoli obiad, który zwyczajnie kosztował 100 r. sr. Zwyczajnie Mierzejewski i Platon Kukołnik układali listę osób mających być na obiedzie, gatunek i ilość tak potraw jako téż i trunków. Dla Mierzejewskiego musiało się zawsze kilka butelek wina okroić i dla tego, kiedy professorowie dają obiad rektorowi składkowy, dając od osoby od 15 do 20 r. sr., radca stanu professor Kapelli zawsze to zamawia sobie, aby Mierzejewski do rosporządzenia tego obiadu nie należał, dla tego, iż zawsze kilka butelek wina ukradnie, grosza do składki nie dając, wszakże to nic nie pomogło, bo Mierzejewski bez korzyści i stąpić nie może, i dla tego radca stanu professor Kapelli zawsze go nazywa: C' est un brigand. Nie należałem nigdy do takowych składek, bo to przechodziło możność moją, jednak mię raz ograbiono, bo gdy pan rektor postanowił kuratorowi bal dać 1824 r. d. 6 grudnia, zalecił kassjerowi aby wytrącił każdemu z pensji po dwa procenta rocznéj pensji, w téj kolei ograbiono mi 16 r. sr. zebrano natenczas r. sr. 2,000 przeszło. Było to piękne żniwo dla Mierzejewskiego, przyczém się i Mianowski pożywił: bo sam na własne oczy widziałem, jak pod koniec balu, Mierzejewskiego i Mianowskiego służący zabierali butelki szampańskiego; nikt nie śmiał przeciwko takiéj samowładnącéj woli rektora i słowa wymówić, gdyżby to jemu na złe wyszło; jednakże to jest widoczna grabież, bo zabierają mą własność bez mojéj zgody, nawet wbrew woli mojéj. Grywałem w wista u pana Mianowskiego, u którego bywałem, chcąc mu się zblizka przypatrzyć i mimo całéj jego chytrości dosyć mu głęboko w serce zajrzałem.»

Ten ustęp jest tylko drobną miniaturką obrazu, jaki Onacewicz o Pelikanie i godnych jego satellitach, Mierzejewskim, Kukolnikach (Pawle i Platonie) Mianowskim, Berkmanie i innych w żywych barwach skreślił; lubo sądząc po ludzku, mimo całéj tęgości charakteru swego, nie ze wszystkiém się jeszcze zapewne wynurzył; bo z codziennego doświadczenia wiedział, jaki los czeka każdego kto się poważy hołdować prawdzie i pełnić cnoty obywatelskie. Przecież gdzie ma przekonywające dowody mówi z bezwzględną otwartością. I tak podobało się panu rektorowi są to jego słowa (str. 322 Pam.), zobaczyć Wołyń i tam być fetowanym, za ten czterotygodniowy przejazd wziął z kassy uniwersyteckiéj 1500 rubli srebrem. — «Kiedy professorowi Berkmanowi zabraknie materjałów do dawania lekcji, a tych nigdy nie ma dosyć, więc prosi aby go na wizytatora wysłano w czasie lekcyjnym, zatém weźmie 500 r. sr. prócz swéj pensji, za to, że lekcji nie daje, gdy tymczasem są bezczynni emeryci, którzyby ten obowiązek mogli pełnić wybornie, nie czyniąc lekcjom uszczerbku.»

Nieco zaś wyżéj (str. 320 P.) czytamy: «Ukazem najwyższym powiedziano, że nikt dwóch pensij pobierać nie powinien, pan Pelikan zaś pobierał dawniéj pięć pensij, a mianowicie: *a*) Jako rektor pobiera 1200 r. sr. *b*) Jako professor anatomji 1500 r. sr. *c*) Jako professor chirurgji 1500 r. sr. *d*) Jako prefekt medyków skarbowych 500 r. sr. Piątą pensję pobierał jako dziekan, ale odstąpił tę Mianowskiemu. Nie byłoby szkody żeby dawał lekcje, ale pieniądze za dwie katedry pobiera, a żadnéj lekcji nie daje, a zaś ci co te lekcje dają, osobno za to pieniądze biorą.»

Jeżeli jeszcze te bez należytego związku z sobą powyrywane rysy z obrazu sterników oświecenia Litewskiego (*), nie przejęły czytelnika zgrozą, przejmie zapewne opis relegacji Onacewicza, który na zakończenie umieszczamy z tą wzmianką: iż cnotliwy ten obywatel urzędnik miał sobie przecie ową, Pelikanowską decyzją, przyznaną połowę pensji, ale nb. jak się zaraz pokaże tylko *na papierze przyznaną*.

«Dnia 1 maja (1828 r.) mówi Onacewicz na str. 315: przyszedłem do kassy uniwersyteckiéj po połowę pensji mojéj. Kassjer odpowiedział, że dla mnie assygnata nie wyszła; pisałem do dziekana Malewskiego w téj mierze; dzieken Malewski odpisał, iż ta połowa do ostatecznego ukończenia mego interessu, jest wstrzymana; trzeba było i na tém przestać. Dnia 14 maja nadwieczór przychodzi do mego mieszkania Czastny Prystawa Żerebczyków i dwóch kwartalnych Olszewski i Fedorowicz, donosząc iż wola jest zwierzchności, abym ja natychmiast wyjechał z Wilna, że kwartalny Warszklewicz ma rozkaz zawieźć mię na miejsce mego przeznaczenia. Prosiłem aby mi pokazano w téj mierze pismo urzędowe czyjekolwiek, lecz mi słownie odpowiedziano, że mi takie pytania nie są potrzebne, do mnie należy spełniać to co zwierzchność każe, nawet nie powiedziano mi dokąd mam jechać, że to należy do Warszklewicza, z którym bryczka pocztowa przed mieszkanie moje zaszła; oświadczyłem, że ja mam xiążki skarbowe, które od moich muszę odłączyć i oddać do bibljoteki; mając w domu 12 osób moim chlebem karmionych, prosiłem o godzin kilka dla urządzenia domu i wzięcia potrzebnych rzeczy na drogę, odpowiedziano mi, że najdłuższy termin

(*) W dokładniejszém świetle wystawi cały ten przedmiot wkrótce mające wyjść pismo pod tyt. *Nowosilców w Wilnie*.

czasu daje się pół godziny. Zawołałem przeto synowców i trzech służących, aby część bielizny i garderoby do tłumoka wpakowali, najmłodszemu synowcowi zaleciłem, żeby zemną jechał, gdyż na przypadek choroby lub śmierci, jakąkolwiek mógłby dać o mnie familji wiadomość, płacz gorzki służących domowych i uczniów więcéj mi robił mitręgi i zatrudnienia, niżeli los mój własny. Przekonanie o mojéj niewinności, dokładne obeznanie się ze szczegółowemi wypadkami czasów upłynionych tego świata, uzbroiły mą duszę w przyzwoitą memu stanowi spokojność i łatwość, do tego obliczając potęgę moich nieprzyjaciół, ich ku mnie zawziętość a moją słabość, przewidziałem dnia 17 lutego to co się ziściło dnia 17 maja, w którym przybyłem do Małobrzostwickiéj plebanji na rezydencją. Ubogi kapłan, mieszcząc się z żoną i siedmiorgiem dzieci w dwóch szczupłych pokojach czyli stancjach, zbudowanych w roku ukończenia wojny siedmioletniéj i zgonu Augusta III 1763 roku, mimo całą swą w teologji biegłość, nie mógł wynaleść w mieszkalnym domu dla mnie przytułku, umieściłem się przeto w szpichlerzyku, z którego rzeczy i sprzęty wyniesiono, światło do mojego mieszkania wkrada się przez niskie nader drzwiczki, przez które wchodząc dobrze się ugiąć potrzeba, właśnie stosowne do mego położenia; przez nieszczylne ściany wiatr wpadając swobodnie, a przez dach przezroczysty deszcz, nie pozwalają mi na chwilę na jednym usiedzieć miejscu, takie jest mieszkanie zasłużonego w swym zawodzie urzędnika sztab-oficerskiéj rangi!! Od miesiąca kwietnia nie pobierając żadnéj pensji, zostałem ciężarem ubogiego kapłana, którego niegdyś podporą byłem, a którego ta jedyna wina, że jest bratem moim; dźwiga on ciężar i dzieli mą karę bezwinnie, nie śmiejąc oto się skarżyć, aby i jego nie ukarano, a ja boleć muszę, że zniewolony jestem odbierać jemu i dzieciom jego od gęby szczupły kawałek chleba duchownego.»

Otóż taką nagrodę otrzymał mąż prawy, który życie swoje poświęcił dobru kraju i młodzieży, a ile możność jego dozwalała przeplatał je pasmem czynów ludzkości. Złość ludzi dla których, jako czciciel prawdy i wszelkich cnot obywatelskich, musiał być solą w oku, pozbawiła go chleba lecz nie zgubiła zupełnie. Gdyby dobra sprawa w despotycznym rządzie, jakim jest Moskiewski, zwyciężała kiedy, nie byłoby i do tego przyszło. Wszędzie są nadużycia, bo wszędzie są ludzie, ludzie z ułomnościami; ale w Rossji, téj ojczyznie niewoli nowożytnéj Europy, nie ma trybunału, w którymby obżałowany mógł sprawiedliwości szukać. Tamten ma słuszność, kto skarży i zarazem płaszczy się albo ruble sypię; tam każdy chcący wygrać musi być *plus licytantem*. Mianowicie co do Litwy i innych prowincij Polskich przezacny brat Carski nie będąc sam w stanie rozpoznać dobre od złego, opiekuje się łotrami i grabieżcami grosza publicznego, a rzemiosło kata przekłada nad dostojność bezstronnego sędziego. I możeż się długo takie państwo ostać? Nie znajdąż się mściciele męczeńskiéj śmierci: Pestla, Murawiewa, Bestużewa, Rylewa, Kachowskiego i innych? Znajdą zaiste, jeżeli nie teraz przynajmniéj wtenczas kiedy dobroczynne promienia powszechnéj oświaty, przedrą się aż do mogił tych apostołów wolności i ożywią zlodowaciałe umysły mieszkańców północy.

J. N. J.

Wiadomości Zagraniczne.

FRANCJA. — Chodzi tu dość dziwna pogłoska, że Don Miguel zaślubi xiężnę Berry. Tę wiadomość miano tu odebrać przez telegraf.

— Mówią coraz mocniéj i z coraz większém podobieństwem do prawdy, że hr. Sebastiani oddala się z gabinetu.

PRUSSY. — Gazeta Królewiecka z d. 31 marca, donosi: «Podług listu odebranego z Szmaleninken, przybyło tam kilku urzędników Rossyjskich wraz z kassą celną z Jurborga. Banda chciwych rozboju chłopów, wpadła do Rosienia, zrabowała tameczny niewielki skład broni i wypędziła kozaków. Ztamtąd udali się *rozbojnicy* ku Jurborgowi i odgrażali się zrabowaniem miasta. W niektórych wioskach okropnych dopuszczali się zdrożności, co jest najlepszym dowodem przeciwko doniesieniu, jakoby w guberni Wileńskiéj powstanie zrobiono.»

— Z Tylży donoszą pod d. 20 marca: «Dnia 29 wieczorem o godz. 8, przybyła do Szmaleninken graniczna straż Rossyjska łącznie z wojskiem cesarskiém które znajdowało się w Jurborgu (około 200 ludzi piechoty i jazdy), i udała się natychmiast w dalszą drogę do Wiszwill, zkąd dziś lub jutro jest tutaj spodziewana. Słychać że powstańcy zajęli już Alexandrów o pół mili od Jurborga, gdzie podług ostatnich (d. 29) z Szmaleninken doniesień, jeszcze nie wkroczyli.»

ROSSJA. — Z *Petersburga d.* 23 *marca*. — Gazeta Petersburgska z dnia 20 z. m. w nadzwyczajnym dodatku umieściła następujący rapport. Jenerał Feldmarszałek hrabia Dybicz Zabałkański zawiadamia cesarza pod dniem 1 marca, iż słabość lodu niedozwoliła jeszcze przeprawy na lewy brzeg Wisły. W czasie tym jednak, jakkolwiek niepodobieństwem było działać, wiele przecież użytecznego się stało. Wojska które przez nadzwyczajnie ciężki i długi marsz na siłach wycieńczone zostały, odpoczęły sobie zupełnie w tym przeciągu czasu, w którym starano się nadto o zapewnienie się wszelkiemi środkami dowozu żywności dla armji, skoroby Wisłę przeszła. Gdy się to działo, buntownicy po trzykroć przysełali swoich parlamentarzy do naczelnego wodza, przyznając się iż siły ich wojenne w skutku dwukrotnego pobicia wyczerpane zostały. Przewidują już sami, że dalszy opór z ich strony przyprowadziłby ich o niechybną zgubę, pomimo tego jednak dążą do wyjednania dla siebie warunków, które prawdziwie są godne przesadzonych i najniewłaściwszych urojeń naczelników ich buntu. Warunki te z słuszną wzgardą odrzucone zostały. W tém położeniu starają się buntownicy wszelkiemi sposobami wzbudzać nowe niespokojności między mieszkańcami okolic osadzonych przez nasze wojska, niewzdrygając się używać do tego najprzewrotniejszych i najzuchwalszych środków. Wszystkie te jednak sposoby na długo skuteczne być nie mogły, i wniczem nie są w stanie przeszkodzić, spełnieniu ogólnie zamierzonych przez naszą armję działań. I tak mieszkańcy Puław, poburzeni przez buntowników, korzystając z nieostrożności stojącego tam szwadronu Kazańskiego pułku dragonów, napadli na nich zdradziecko, i znieśli go pomimo najodważniejszego oporu, w najniegodziwszy sposób. Ta niegodziwość niebędzie pozostawiona

bez zemsty. Następnie jenerał Dwernicki z oddziałem złożonym z 15,000 piechoty i kawalerji, przeszedł na tę stronę Wisły pod Puławami a pokonawszy przednią straż jenerała porucznika Barona Kreutza, poszedł ku Lublinowi, oświadczając iż zamiarem jego jest wkroczyć do gubernj Wołyńskiéj. Baron Kreutz krok w krok cofając się przed nim, uznawszy nareście, iż śmiałe to posuwanie się jenerała Dwernickiego, gdyby mu się udało coraz bardziéj go od Wisły oddalać, mogłoby mu zagrozić zupełną stratą, zostawił mu wolną drogę do Lublina. Poczem przez zręczne zajście obszedłszy lewe skrzydło i tył korpusu Dwernickiego, wrócił się znagła na Lublin i szturmem miasto zdobył. Następujące są szczegóły *téj świetnéj wyprawy*. Dnia 27 lutego ze wschodem słońca rozpoczął baron Kreutz wykonanie zamierzonego attaku Lublina. Część oddziału Dwernickiego złożona z 2000 ludzi, wzmocniona mieszkańcami miasta i opatrzona w broń po chorych, rannych i zabitych w przeszłych bitwach stawiła mocny opór naszemu wojsku, tak iż prawie każdy dom przedmieścia szturmem dobywany być musiał. Gdy jednak po usiłowaniach niepodobnych do wiary, jenerał Kreutz sam zaczął się zbliżać ku miastu, a buntownicy wszelką nadzieję obrony utracili, wyszedł prezydent miasta z białą chorągwią i upraszał o oszczędzenie miasta, co też mu przyrzeczoném zostało. — Jakoż w téj stronie ustała zaraz bitwa, po prawéj jednak stronie zaciętą jeszcze toczono walkę. Buntownicy okopawszy się w obwarowanym młynie na Winiawie, bronili się przeszło godzinę. W końcu jednak i ten ostatni przytułek pomimo urządzonych przez buntowników szańców, rowów i przerębów, wzięty został szturmem, przez jeden dywizjon pułku kozaków i przez szwadron pułku dragonów finlandzkich.

Dywizjon kozaków prowadzony był przez majora Obniskiego. Piérwszą kolumnę dragonów którzy pieszo postępowali prowadził do szturmu na młyn jenerał major baron Delingshausen, otrzymawszy w téj wyprawie ranę. Jenerał Kreutz wspominając zaszczytnie wytrwałość dowódzców pojedynczych oddziałów swojego korpusu i męztwo wojska, szczególniéj oddaje pochwały jenerałowi Delingshausen, który się niemało przyczynił do szczęśliwego wypadku téj *bitwy*. Strata buntowników w zabitych jest nader wielką, w niewolę zabrano im 3 officerów i 300 żołnierzy. Z naszéj strony legło 40; rannych mieliśmy oprócz jenerała Delingshausen i pułkownika Szylinga, 3ch officerów i 83 żołnierzy. Wyparci z Lublina buntownicy rozbiegli się na wszystkie strony. Dwa szwadrony kawalerji udały się ku Głuskowi, dwa inne do Kurowa i Markuszewa. Jenerał Dwernicki sam w skutku tego obrotu jenerała Kreutza zmuszony został opuścić swoje stanowisko, i część swego korpusu zaprowadził do twierdzy Zamościa, drugą zaś do Krasnostawu. Ażeby korpusowi jenerała Dwernickiego przeciąć wszelką sposobność udania się ku Wołyniowi, i w razie gdyby się nadarzyła sposobność, korpus ten zupełnie zniszczyć, rozkazał feldmarszałek szefowi głównego sztabu armji z trzecim korpusem kawalerji rezerwowéj, z częścią trzeciéj dywizji grenadjerów i z brygadą grenadjerów litewskich, Dwernickiemu odciąć drogę do Wisły i z natarczywością na niego uderzyć. Jenerał Sierawski i łący w 6000 piechoty za Dwernickim, skoro się tylko dowiedział o piérwszém poruszeniu jenerała hrabiego Tolla, cofnął się jak najspieszniéj za Wisłę nie mając dosyć czasu nawet do zniszczenia swych promów. Jenerał Dwernicki po trzydni owym pobycie w Krasnymstawie zaczął się cofać ku Rachowowi, hrabia Toll ścigał go. O działaniach jenerała majora Sackena który z jednym oddziałem wysłanym został na prawe skrzydło armji dla podbicia wdztwa Płockiego, donosi naczelny wódz co następuje. Stosując się do danych poleceń jenerał Sacken udał się przez Gołymin do Makowa i Rożanu, ażeby jednak poruszenie swoje zamaskować i żeby nie doznać w marszu swoim oporu ze strony buntowników, którzy w Płońsku mieli około 5000 ludzi i 9 armat, a nad rzeką Wkrą w Małużynie, Sochoczynie i Kucharach również 5000 ludzi, (?) chciał fałszywy na nich napad uczynić. Z tego powodu polecił pułkownikowi Lochmanowi z czterema szwadronami pułku ułanów i z 75 kozakami postąpić na drodze do Sochoczyna i zająć stanowisko pod Nowém-miastem; w nocy zaś dnia 24 miejsce to opuścić i udać się na attakowanie Małużyna. Buntownicy mieli w Małużynie 1000 piechoty złożonéj ze strażników leśnych i kossynierów i dwa pułki nowouformowanych ułanów, które jednak wcale nie należały do walki. Pułkownik Lochman przyjęty został przez silny ogień karabinowy. Ażeby celu swego lepiéj dopiąć, polecił karabinierom pułku ułanów udać się przed wieś; oprócz tego po każdéj stronie ustawił szwadron ułanów i oddział kozaków dla osadzenia mostu na Wkrze, ażeby przeto buntownikom przeciąć drogę do odwrotu. Zupełny skutek uwieńczył to przedsiewzięcie, powstańcy opanowani w mieście i ku rzece przyparci, nie mogli uciekać przez most, przeszło 300 ludzi zatonęło, wielu zostało zabitych, a najuporczywsi broniąc się w domach, znaleźli w płomieniach śmierć swoją. Naczelnik tego oddziału buntowników major Wągrocki, 3 kapitanów, 2 poruczników i 200 żołnierzy dostało się w niewolę; jeden kapitan, 2 poruczników i xiądz polegli z bronią w ręku na placu. Szybkości jedynie napadu pułkownika Lochmana ma do podziękowania jego oddział, iż tak małą poniósł stratę; 7 bowiem tylko zostało zabitych a 18 rannych. Oprócz powyższego nic więcéj dotychczas nie zaszło.

— *Z Rygi d.* 16 (28) *marca.* — Doszła tu wiadomość o zbuntowaniu się chłopów Litewskich pod Rosieniem, gdzie wojska teraz nie było. Kilku oficerów-inżynjerji, którzy przypadkiem się dowiedzieli o tém, przybyli do tutejszego miasta. Powstanie rozszerza się coraz bardziéj, ale włościanom zbywa na celniejszych potrzebach, tak do zaczepki jako i odporu. Nie mają prochu, oficerów, ani żołnierzy; są jednakże między nimi xięża i kontrabandziści. Niedaleko Kowna dopuścili się okrucieństw na tamecznych urzędnikach. Ztąd wysłano mały tylko oddział żołnierzy, który, jak sądzą, będzie dostateczny do przytłumienia tak zuchwałego przedsiewzięcia.

TEATR NARODOWY. — Dana będzie trajedja: *Wilhelm Tell* czyli *oswobodzenie Szwajcarji*.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ŻABIEJ Nr. 472.